Do numeru 9 Gazety Korrespondenta Warsz: 1819.

ROZMAITOŚCI.

NUMER 4.

I.

Suljoci

Wyimek z historyi Greków wieku 19go.

Oycowi Jerzemu *Własłów* i wszystkim rodakom ofiaruie tę pracę Konstanty *Własłów*.

Niemało szanownych mężów będąc ożywieni szlachetnym zapałem, starali się zbić fałszywe powieści i czarne potwarze niektórych pisarzow staraiących się dowieść, że Grecy teraźnieysi obcy są dla nauk, i zupełnie nawet pozbawieni zdatności, aby się mogli niemi zatrudniać. Niewdzięczni ludzie, zamknięci w gabinetach swoich miotali niesprawiedliwe potwarze i na duch woienny tego narodu, upewniaiąc że potomkowie *Temistoklesów*, *Milciadesów* i *Xenofontów* zamienili się w zboyców i rozbóyników i że odwagę i męztwo przedali za tchórzostwo i chytrość. Pełen chluby że pochodzę od tego narodu, i czuiąc głęboko tę niesprawiedliwą potwarz, wybrałem ieden rys z historyi naynowszey, aby dowieść, że i teraźnieysi Grecy pałaią szlachetną miłością ku oyczyznie swoiey i pełni wspaniałego męztwa, pokazali się bydź godnemi swoich wielkich przodków, i że nie braknie im iak wolności i politycznego istnienia, aby ukazać światu nowe do naśladowania przykłady. Niech ta słaba powieść (*) o obronie i upadku Sullii, o tych to wydarzeniach już poczęści znaiomych publiczności, będzie dowodem fałszu potwarczych głosów pisarzy. — Góra Sulliia, od którey naród ten wziął swoie nazwisko, leży między Janiną, Nardą, i Prewezą i iest częścią gór ciągnących się pasmem w okolicach tamecznych. Na południe Sulliia, graniczy z grzbietem gór nazwanych: *Monti della Chimera.* Na tych to górach mieszkali wolni Grecy, którzy wśród Turków umieli dochować niepodległości swoiey, i byli w stanie wystawienia do 10,000 woyska. Góra Sulliia iest twierdzą ukształconą od przyrodzenia samego, maiąca z trzech stron kręte urwiska. — Po iedney tylko wązkiey ścieszce można się dostać na wierzchołek nazwany *Tripa*, który uzbroiony iest trzema bastyionami. — Ci niepodlegli Grecy nieuznaiący władzy Ali Baszy Junińskiego, stali się tak mu nieprzyiaznemi, że przedsięwziął ich zniszczyć.

W roku 1792 udało mu się przez podstęp schwytać iednego z starszych wodzów Sulickich, Kapitana *Jeawello* z 70 ludźmi; po czém posunął się z niemałem woyskiem ku *Trippa*, którego bronili Sulioci pod dowodztwem Kapitann *Boye*, drugiego wodza. Opasawszy zatem na około Sulliią, Ali kazał przed sobą stanąć Kapitanowi *Jeawello* i powiedział, że ieżeli dopomoże mu do zawładania tą górą, to Basza nietylko daruie mu życie; lecz zrobi go Belug Baszą to iest Namiestnikiem tego obwodu. — *Jeawello* odpowiedział, że kiedy Ali rozkaże go uwolnić, to póydzie na gorę, po-

(*) *Wyięta z podróży Anglika* Eton *i Niemca* Wartoldi.

łączy się z swoią partyą i namówiwszy połowę mieszkańców do poddania się, weźmie się do broni przeciwko Boye i za pomocą tego wprowadzi woyska Ali do *Trippa*. — Dodał nadto, że i strona przeciwna z ochotą przyymie zręczność otrzymania pokoiu bez rozlewu krwi. Basza nieprzestaiąc na tey odpowiedzi zapytał, iaką porękę dać może za pewność wykonania swoich obietnic? *Jeawello* przyrzekł oddać mu w zakład swoiego syna iedynaka dwunastoletniego młodzieńca, który dla niego droższy iest nad życie, z tém, że ieżeli *Jeawello* niedochowa swoich obietnic, Ali ma prawo odebrania mu życia. Zaczem *Jeawello* sprowadzić rozkazał z góry syna i powróciwszy do Sullii napisał do Ali Baszy następuiące pismo: „Ali Baszo! Niezmiernie rad iestem, że się mnie udało oszukać zdraycę! Jestem teraz tu dla tego, abym bronił oyczyznę moią przed napaścią zbóycy. Syn móy zginie; lecz ia iako oyciec doprowadzony do rozpaczy, będę się mścił śmierci iego dopokąd serce moie pałaiące nienawiścią ku tobie, będzie biło w piersiach moich. Ludzie którzy sądzą tak iak wy Turcy, powiedzą, że iestem okrutnym oycem, poświęcaiącym syna dla własnego ocalenia; lecz ia odpowiadam na to, że gdybyś zawładał górą, syn móy, moia oyczyzna i wszyscy moi rodacy polegliby pod twoią ręką okrutną. Wtenczas niebyłbym w stanie zemszczenia się nad tobą za śmierć iego. Kiedy my otrzymamy zwycięztwo spodziewam się ieszcze mieć dzieci, żona albowiem moia iest ieszcze młoda Jeżeli syn móy chociaż aż nadto młody, nie z ukontentowaniem poświęci się za oyczyznę, — to niewart iest życia; niewart bydź moim synem. Przychodź tu zdrayco, pragnę zemsty! Jestem śmiertelnym i nieubłaganym twoim nieprzyiacielem.„

Kapitan *Jeawelo*.

Nazaiutrz Ali rozkazał brać szturmem górę; lecz był odpartym, i Sulioci zbiwszy na głowę woysko iego, wzięli cały obóz, a połączywszy się z sprzymierzeńcami swemi w Chimera, na polu otwartem niedaleko Janina wygrali bitwę walną, ktora zmusiła Baszę do zawarcia haniebnego pokoiu. *Jeawello* będąc pewnym, że syn iego nieżyie, potykał się iak człowiek w rozpaczy, położył trupem mnóstwo nieprzyiacioł, i okryty ranami, znaleziony został bez życia na placu bitwy. Syn iego został przy życiu i po zawarciu pokoiu wydanym był rodakom swoim.

Ten pokoy w krótce był zerwany przez wiarołomnego Baszę i Sulioci zbiwszy ieszcze dwa razy Turków, okryli się wielką chwałą. Do roku 1803 prowadzili iedynastuletnią woynę z Ali Baszą i okazywali czyny iakich niemożna się było spodziewać od ludzi ogłoszonych za zbóyców. Lecz nie byli oni takiemi. Był to nieliczny narod wolny, który wychowany w stanie przyrodzenia i woiuiąc z narodem dzikim i wiarołomnym w obronie swoiey oyczyzny od silnieyszego i niesytego krwi ludzkiey nieprzyiaciela, niemogł mieć zawsze przed oczyma Rzymskiego lub innego iakiego prawa. Przez długi czas Ali Basza roztaczał złoto! nie żałował go na przekupienia, używał wszelkich wybiegów i podłości w zamiarze dopięcia swoiego celu; lecz wszystko było próżnem, mała garsztka niećwiczonego przez samo przyrodzenie narodu walecznego opierała się iego chytrey pomocy. Starcy i młodziency Sulioci iednostaynym ożywieni zapałem ku obronie oyczyzny swoiey od napaści wywierali siły swoiey w tym wspaniałym zawodzie. Płeć nawet słaba miała za chlubę i miły obowiązek, stawać w szeregach oyców, braci swoich. Jedna z takich amazonek wzięta w niewolę przez Turka, maiąc związane ręce i uwiązana do ogona konia tego barbarzyńcy, była włoczona po polu z oznakami piekiel-

ney radości. Wytrzymawszy przez czas nieiaki te okropne męk, usiłowała okrutnego Turka pobudzić do litości. Muzułmanin, nasyciwszy swą zaiadłość — odwiązał ią. Lecz w chwilę kiedy chciał wsiąść na konia, zmęczona kobieta pchnęła go nożem i wsiadłszy na mieysce iego, umknęła. — Lecz więcey nad wszystkie odznaczyła się nieiakaś *Chayde*. Widziano ią nieraz ucieraiącą się tak w szeregu, iak na czele mężczyzn walczącą. Wystrzał iey nigdy nie chybił celu; i nogi nigdy iey nie zawiodły. Ręce iey ozdobione były trzema sygnetami zebranemi przez nią u zabitych Turków. — Ali kilkakroć miał zręczność doświadczyć męztwa tych walecznych potomków *Leonidesa*, i dziwić się ich rzadkim przymiotom i czuciom, ieżeli tylko podła iego dusza była zdolną tego. Razu iednego posłał on do *Dimosa Zerwas* ofiaruiąc mu 800 worków złota i wszystkie honory, byleby tylko ten z przyiaciołmi swoiemi opuścił Suliią; na co odpowiedział mu ten zacny obywatel: „Szanowny Baszo! Nie przysyłay mnie złota swoiego! iego iest tak wiele, że ia przeliczyć nie mogę; lecz gdybyś mnie ofiarował i wszystkie skarby swoie, nieprzedałbym ci i iednego kamienia rodzinney ziemi, a tem bardziey ukochaney oyczyzny! Co się zaś tycze honorów, które mnie obiecuiesz, tych więcey przynosi mnie oręż, który noszę dla obrony oyczyzny moiey.„ Potém Ali chciał nabyć od tego wspaniałego narodu kilka zagonów ziemi sobie przyległey; lecz Suliioci odpowiedzieli: „My nie przekupnie, całą naszą wygraną nabywamy siłą i sile tylko ustąpić możemy!„ Odgrażał się że przyydzie we dwadzieścia tysięcy woyska; Na co mu odpowiedziano „Życzemy abyś był zdrów i przyszedł!„

(*Dokonczenie poźniey.*)

II.

Uwagi nad przyczynami wzrostu ludności.

Z powodu dzieła przez Pana Malthus Professora w *Kambridge* pod tytułem. — „Zasady wzrostu ludności, czyli badania nad dawnieyszym i teraźnieyszym stąd wpływem na szczęśliwość ludzi."

(*z Niemieckiego*).

(Dalszy ciąg.)

Praktyczny resultat dzieła P. Malthus zasadza się na tem: że zbyteczna ludność iest większem złem od niedostatku teyże, że się iey lękać należy i że nakoniec istotnie mieysce mieć będzie, iż prawodawcy dążący przez nadzwyczayne środki do przyspieszania wzrostu ludności, zle robią, gdyż dosyć byłoby na daniu zachęcenia w przysporzeniu srzodków utrzymania się, czyli sposobności łatwieyszego onegoż zarobku, ażeby tem sposobem popęd wzrostowi ułatwić. W samey rzeczy ludność iest iuż wszędzie na tem stopniu do iakiego iey tylko wyżywienie się doyść pozwala. Jeżeli tak iest iak mówi P. Malthus nietylko więc dążenie podobne byłoby niepotrzebném, ale dla dobra narodu szkodliwem: ieżeli się zaś myli natenczas wypadałoby nam nowo narodzonych zywić kosztem kraiu chociażby kray do niczego użyć ich niepotrzebował. Rzecz ta iest tak ważna, i tak wszystkim wspólną, że zarzuty które możnaby zrobić P. Malthus poiedynczo wypisać tu należy.

I. Ludzie żyć nie mogą *zmogącego* dopiero bydź nadrostu żywności, ale z istotnego przychodu teyże. Wiemy dokładnie że w dawnieyszych czasach *Egipt*, *Grecya*, *Syria* i *Anatolia* nietylko bez porownania liczniey zaludnione były iak dzisiay, ale że też naukami i cywili-

zacyą słynęły, i więcey miast natenczas, niżeli dziś wiosek liczyły, a przecież własnie dla tego wątpić ani na moment niemożna, że mniey naowczas doznawano tam nędzy i niedostatku niżeli dzisiay gdzie pewnie poiedyncze tylko familie obszerne wyłącznie zaymuią prowincye. Niepewność własnosci, oto iest zepsucie tych kraiów. Ludzie wszędzie zarowno skłonni są do pracy, gdy mogą rachować na użycie iey owoców, bo nikt niepracuie dla tego tylko ażeby pracował, ani sieie bez nadziei przyszłych zbiorów. Rolnik zaś teraz w tych kraiach albo ięczy pod systematycznemi uciążeniami despotyzmu, albo wystawiony iest na bez-ustanne naiazdy Barbarzynców. W Turcyi iest to systematem samego nayprzód Rządu, niszczyć i pognębiać każdego dorabiaiącego się czegoś, by własność iego zagrabić, a systema to rozciąga się po wszystkich innych gałęziach rządowych. Tam gdzie urzęda są wystawione na sprzedaż więcey daiącemu, a na nich tylko tak długo utrzymać się można, iak się nieograniczonemu podoba despocie, niedziw że nędza do naywyższego dochodzi stopnia, i że w porownaniu obszerności i żyzności kraiu ludność iest niewielka. Ale zastanowić i dziwić się należy, dla czego mieszkańcy tamteysi nietylko maią tyle ile im do utrzymania się potrzeba, ale nawet silnie do tego dążą. Jest to tak pewną prawdą że iey równie iak nieszczęśliwego ich politycznego położenia bynaymniey przeczyć niemożna. Wszyscy podrużuiący iako to *Volney*, *Thornton*, *Klarke* i wielu innych, stwierdzaią iednomyślnie, że iakokolwiek bądź mało tam można mieć ponęty do życia czyli do rozkrzewiania onegoż, przecież ludność mimo wszystkiego, utrzymuie się zawsze w stosunku do naynie-będnieyszych nawet potrzeb życia. Jęczące mieszkańcy pod iarzmem despotyzmu, mogą bydź niezdolni do uczuć cnoty i miłości oyczyzny, mogą bydź pozbawieni chęci do nauk i do przemysłu, ale co do ludności, utrzymuią się w stosunku do zachodzącego wyżywienia w iedney mierze, tak daleko, że mniey pomyślne zniwa, przy długa suszа albo pomor tylko bydła, wystawiłby ich na okropną nędze, a może i ogłodzenie.

Taki stan nędzy iest skutkiem niedobrego rządu i tak długo iak ten zmienionym nie zostanie, ludność ani przybywać ani umnieyszać się będzie i żadna stała odmiana w teraznieyszym iey stanie zdziałać się nieda. Prawda że nagły wzrost ludności sprowadziłby za sobą głod i choroby, a zbyteczny ubytek temczasową obfitość, to iest że wprzypadku zmnieyszenia się ludności o połowę, pozostaiąca część przez rok ieden miała by nad potrzebę, ale też w następnym niebyło by iuż żadney inney ztąd rożnicy nad tę, że staranność o wyżywienie zmnieyszyła by się w proporcyą ubyłey konsumpcyi do czasu w którym by ludność wolnym postępem, do pierwszey swey wzrosła ilości, a znią potrzeba obrabiania na nowo roli opuszczoney.

II. Stosunek wzrostu ludności do zasobu wyżywienia przyznaią wszyscy w kraiach ucywilizowanych ktokolwiek zastanawiał się nadtem. Historya zaś uczy nas że w rozmaitych czasach i wróżnych odległych od siebie kraiach niemało ludzi od głodu zginęło. Tu więc brak żywności był sam przez się stanowczym czynem: ale skoro z wydoskonaleniem handlu, rozdział i rozchod płodów ziemi nietylko w odległe mieysca iednego kraiu ale i w rozmaite ułatwiony i do skutku doprowadzany został, odtąd w mieysce głodu daie się czuć niedostatek na drożyźnie tylko kończący się. Nadto wieleż to artykułów życia nieprzerobiono w manufakturach, nie użyto do gorzelniow nawet do rozmaitych zbytkowych tylko przedmiotów.

(*Dalszy ciąg poźniey.*)